



Scena z „L'amante di tutte” Galupiego w Operze Kameralnej

Fot. KACPER MIROSLAW KRAJEWSKI

„Bałamut wszystkich pań” — rokokowy deser w Operze Kameralnej

Warszawska Opera Kameralna wprowadziła na swą scenę zabawne osiemnastowieczne dziełko Baldassare Galupiego z librettem Antonia Galupiego „L'amante di tutte”. Na dostępnych nam dziś listach arcydzieł muzyki poważnej nie odnajdziemy już żadnej z ponad setki oper tego weneckiego autora. Muzyka Galupiego i wielu jego rodaków, docenianych w pełni za życia, nie przetrwała próby czasu. Niektóre utwory, zepchnięte w niebyt niepamięci przez Wolfganga Amadeusza Mozarta, ożywają jednak od czasu do czasu na współczesnych scenach operowych. Odstaniają nam wówczas swój nieklamany wdzięk, wyrafinowany smak i beztroškę czasów, w których się narodzili.

Nieśmiertelny salzburczyk, uprzywilejowany również w Warszawskiej Operze Kameralnej, nie poczuj się po premierze „L'amante di tutte” geniuszem pozbawionym blasku. „Bałamut wszystkich pań”, bo tak przetłumaczono na język polski tytuł opery przypominanej warszawskiej publiczności po 200 latach, jest pozycją absolutnie błahą. Ot, apetycznym deserem, słodkim i wdzięcznym „dolci”, serwowanym w beztroških latach rokoka w całej Europie możliwym tego świata. Jednakże warto w tej operze docenić doskonałe rzemiosło kompozytorskie, wspaniałą inwencję melodyczną Galupiego oraz zrozumienie reguł teatru obowiązujących po obu stronach rampy. Postaci bohaterów są zarysowane bardzo wyraziście, ich perypetie ukazane nadzwyczaj czytelnie, zaś muzyka partnerująca śpiewakom, zdradza również nienaganne wyczucie smaku kompozytora.

Reżyser spektaklu to rodowity Włoch zaprzyjaźniony z Polską od wielu lat. Giovanni Pampiglione, bo o nim mowa, jest podobno debiutantem jeśli chodzi o przedstawienia operowe. Trudno w to uwierzyć. Spektakl, któremu wszak tempo i kulminacje dyktuje muzyka, jest wyreżyserowany nadzwyczaj precyzyjnie. Można po-

wiedzieć, że wykonano tu wręcz jubilerską robotę. Rokokowe damulki i równie zabawni panowie, jawią się jak cudownie ożywie- ni bohaterowie z osiemnastowiecznych romansów. Są zabawni, lecz nie przerysowani. Znakomicie przy tym śpiewają. Warto to wszystko podkreślić, zwłaszcza, że damska obsada w tym przedstawieniu zadebiutowała.

Scenograf, również rodem z Italii, Santi Migneco, ubrał młodych śpiewaków w kostiumy wyraźnie inspirowane obrazami Watteau. Ich wyrafinowaną kolorystykę i krój podkreślają nader oszczędne w detalach dekoracje. Nawiązują one do czasów, kiedy opery takie jak „Bałamut” wystawiały na dworach i w teatrach publicznych wędrownie włoskie trupy.

Przedstawienie dopracowano w każdym, również muzycznym szczególe. Orkiestra Warszawskiej Opéry Kameralnej pod batutą Piotra Komorowskiego na ogół nienagannie partnerowała śpiewakom. Brzmiała przy tym soczyście, lekko, choć niekiedy grała w oszalałających tempach.

Sponsorowi przedstawienia, a był nim Kredyt Bank S.A., należy pogratulować trafnie ulokowanych funduszy. Gdyby nie on Warszawska Opera Kameralna i warszawska publiczność byłyby uboższe o znakomite, wysmakowane w każdym calu rokokowe przedstawienie.

EWA SOLIŃSKA

Baldassare Galuppi „L'amante di tutte”

Reż. Giovanni Pampiglione

Scen. Santi Migneco

Kierownictwo muzyczne Piotr Komorowski

Warszawska Opera Kameralna

premiera 7-8 stycznia 1995 r.